OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 19. **Nowemiasto, dnia 14 maja 1925.** **Rok II**

OR-OT

MŁODOŚĆ

Błogosławionaś ty, młodości,
Zapałem swoim święta!
W twem sercu iskra tkwi miłości,
W niebiosach gdzieś poczęta.
Przeciwność — tylko sił ci doda
I bardziej z pracą zbrata,
Więc niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!

Tyś jest olbrzymem, który może
Tysiączne zwalczyć trudy,
Na chmurnem niebie zatlić zorzę,
Marzone spełniać cudy!
Marnować czasu — trzykroć szkoda,
Gdy wiosna mknie skrzydlata!
Więc niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!

Cóż ci zapory? cóż przeszkody?
One dla ciebie niczem!
Przez ostre ciernie, śniegi, lody
Z radosnem mkniesz obliczem!
W twych myślach zawsze lśni pogoda,
Przed tobą — obszar świata!
Więc niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!

Idź! zrywaj kwiaty! lecz, na Boga!
Pamiętaj zawsze o tem!
Że wiedzie w przyszłość twoja droga,
Do jutrzni, lśniącej złotem!
Gdy czas ucieka, gdyby woda,
Niech zapał nie odlata
I niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!

Ty jesteś ziarnem, które strzeli
Złocistym bujnym kłosem
I całą ziemię uweseli
I z lepszym zwiąże losem.
W tym wielkim celu twa nagroda
I pracy twej zapłata,
Więc niech się święci dusza młoda!
I młodociane lata!

C. Niewiadomska

KOLEDZY.

(Dokończenie.)

Obaj chłopcy z wdzięcznością spojrzeli na nauczyciela.

Rozpoczęła się lekcja: Antoś odpowiadał jak zwykle wybornie, ale Czesławek jąkał się, zacinał, czerwienił, widocznem było, że niewiele umie. Pan Mieczysław znów się zdziwił i spojrzał na niego z wyrzutem, lecz milczał. Czesławek spuścił oczy, czuł widać swoją winę.

Zaczęła się arytmetyka. Tym razem Antoś dość trudne zadanie rozwiązał doskonale i z radością podał kajet nauczycielowi, Czesławek wyjął swój także, lecz była w nim tylko zaczęta i przekreślona robota.

— Co się to stało? — spytał pan Mieczysław. — Nie jesteś dziś przygotowany do lekcji. O lenistwo cię nie posądzam, lecz powiedz mi, dlaczego nic nie zrobiłeś i nie umiesz?

Czesławek bał się rozpłakać, więc milczał ze spuszczonemi oczyma i pobladłą twarzyczką, ale wyręczył go Antoś.

— To przez Ludwisia, proszę pana — rzekł cicho. — Czesławek odwiózł Ludwisia do domu, a że nikogo oprócz służącej nie było, został przy nim, okładał mu nogę zimną wodą, i tak zeszło do wieczora. Potem głowa go rozbolała, i nie mógł się już uczyć, ani zrobić zadania.

— Skąd-że wiesz o tem, Antosiu?

— Sam opowiadał mi dzisiaj.

— A ty byłeś przy tym wypadku?

— Byłem, proszę pana.

— I nie odwiozłeś Ludwisia?

— Czesławek się nim już zajął, więc nie byłem potrzebny, a obawiałem się, że potem nie zdążę odrobić lekcji.

— Bardzo byłeś przezorny, lecz wiesz co, Antosiu: postąpiłeś jak samolub. Czesławkowi powierzyłeś cały trud opieki nad kolegą, a sam myślałeś tylko o sobie i swoich lekcjach.

Zarumienił się Antoś i smutnie spojrzał na nauczyciela, pan Mieczysław zaś mówił dalej:

— Czesławek nie umie dziś lekcji, ale nie przez lenistwo lub lekkomyślność, tylko przez dobroć serca, przez to, że wolał narazić się na wstyd i przykrość, niż opuścić towarzysza, który pomocy jego potrzebował. Podaj mi rękę, Czesławku, jesteś poczciwym chłopcem, masz dobre, szlachetne serce, a to więcej znaczy, niż pilność i nauka.

Czesławek uszczęśliwiony podał rękę panu Mieczysławowi, który uścisnął ją serdecznie.

— Proszę pana — rzekł nieśmiało — Antoś byłby zrobił to samo.

— Nie wątpię o tem, moje dzieci... Antoś nie jest złym chłopcem, i gdyby ciebie nie było, zaopiekowałby się Ludwisiem; był jednak zadowolony, że go w tem wyręczyłeś. No, Antosiu, czy mam słuszność?

— Tak, proszę pana.

— A widzisz. Mnie tylko chodzi o to, żebyście zrozumieli, iż pilność jest pięknym przymiotem dziecka, ale dobroć daleko piękniejszym. Że więcej wart człowiek zacny i szlachetny, niż uczony, który tych przymiotów nie ma — i pragnę bardzo, bardzo, żebyście o tem całe życie pamiętali.

Chłopcy przyrzekli szczerze i dotrzymali słowa, bo zrozumieli wtedy, że uczonych ludzi można bardzo szanować, ale kochamy tylko dobrych i szlachetnych A któż nie chce być kochanym?

Dzięcioł.

Wracając ze szkoły, siedliśmy raz w lesie pod rozłożystym dębem. Cisza panowała wokoło. Wtem nagle usłyszeliśmy zdala jakieś stukanie, jakby młotkiem w drzewo.

— To pewnie dzięcioł — odezwał się Jerzy — znam ja dobrze to kucie. Czekajcie, zaraz zobaczymy tego pana.

Wkrótce doszło nas stukanie już z sąsiedniego drzewa i zaraz potem ujrzeliśmy samego ptaka, gdy przefruwał na nasz dąb. Był to dość duży ptak o pięknych zielonych skrzydełkach, pstrym ogonie, czerwonej głowie i żółto-zielonym tułowiu. Dziób miał długi, szary.

Siadł na jednej z większej gałęzi dębu i znowu zaczął stukać. Wreszcie przerwał i wsunął swój długi, błyszczący język w wydziobany otwór tak głęboko, że tylko widać było jego grzbiet i ogon.

— Znalazł tam jakieś smaczne owady — wytłumaczył nam z zapałem Jerzy. — Dzięcioł ma koniec języka lepki i opatrzony haczykami, chwyta więc łatwo owady, siedzące pod korą drzewa, i potem wciąga je na języku do dzioba.

Gdy ptak skończył swą ucztę, zaczął chodzić po drzewie tak pociesznie! Trzymał się prosto na drzewie, tak, że zupełnie nie było widać jego krótkich nóg. Przytem nie podskakiwał tak, jak inne ptaki, ale łaził wokoło pnia. Jerzy powiedział nam, że on może łazić po drzewie, dlatego że ma palce u nóg rozstawione po dwa z przodu i z tyłu i zakończone ostremi pazurkami, któremi trzyma się mocno. Nie mogliśmy tego dojrzeć, patrząc na naszego dzięcioła z dołu, widzieliśmy tylko, że podpierał się często ogonem, zwłaszcza, gdy przystawał i kuł dziobem. Przyglądaliśmy mu się z godzinę i cały ten czas kuł ciągle, przełażąc z miejsca na miejsce. Widać nie tak łatwo idzie dzięciołowi zdobywanie pożywienia i dobrze musi się nakuć dziobem, zanim dostanie smaczny kąsek.

— Pewnie w pniu tego wiązu znajduje się gniazdo dzięcioła — objaśniał Jerzy. — Chodź, Stefanie, ja wejdę po twoich plecach i postaram się to sprawdzić, a potem wy zobaczycie — tylko cichutko.

Jerzy wdrapał się i, dosięgnąwszy otworu, skrytego pod gałęźmi, dał znak, że rzeczywiście mieści się tam gniazdo. Po Jerzym wdrapałem się sam jeszcze wyżej i spojrzałem do środka otworu. Była to dziupla, z początku wąska, potem rozszerzająca się w zagłębienie wygodne. Na dnie siedziała samiczka dzięcioła i patrzyła na mnie przelękniona. Zdołałem zauważyć tylko, że nie miała ona czerwonej głowy, tak jak ojciec dzięcioł, i zanim usunąć się mogłem od gniazda, wyfrunęła. Wtedy zobaczyłem pięć jajek białych błyszczących. Leżały one na wyściółce z wiórek, kawałków kory i pierza.

Zlazłem prędziutko, gdyż obawiałem się wystraszyć jeszcze bardziej niespokojną matkę, ale postanowiliśmy zajrzeć tu za kilka dni, aby poznać się z małemi dzięciołkami, gdy się z jajek wyklują.

W pięć dni potem, wracając do domu, znowu zajrzeliśmy do dziupli starego wiązu. Zdaleka już spostrzegliśmy, że musiały się małe wykluć, bo na brzegu gniazda siedział stary dzięcioł, i rzucał jakieś owady do gniazda.

Gdy ojciec dzięcioł odleciał, zbliżyliśmy się po kolei do otworu i ujrzeliśmy cztery małe dzięciołki z otwartemi dziobami i trzepoczące skrzydełkami. Były one szare i dopiero zlekka gdzieniegdzie pokryte pierzem. Widać były bardzo głodne, bo patrzyły na nas z otwartemi dziobami i piszczały żałośnie. Właśnie Jerzy spostrzegł

nadlatujących rodziców dzięciołków i dał mi znak, by skończyć te oględziny.

Po kilku dniach znowu odwiedziliśmy ptasią rodzinę. Teraz nie potrzebowaliśmy piąć się na drzewo, bo dzięciołki spacerowały już same wokoło dziubli. Miały już skrzydełka upierzone zielono i różne inne barwy przebijały się w ich upierzeniu. Nie umiały jeszcze fruwać, ale bardzo zgrabnie przełaziły z jednej strony pnia na drugą a dziobkiem już zaczynały kuć w korę, tylko bardzo słabiutko.

Przez cały tydzień nie zaglądaliśmy do naszego wiązu, a gdyśmy nadeszli, nie zastaliśmy ani jednego dzięcioła. Piotruś wdrapał się i zajrzał do dziupli; była zupełnie pusta. Widać cała rodzina pofrunęła na poszukiwanie pożywienia. I rzeczywiście, usłyszeliśmy liczne odgłosy kucia, dochodzące z sąsiednich drzew.

Jak pośród ludzi, tak też śród ptaków,
Masz pracowitych, masz i próżniaków;
Jednych, co szkody robią nam dużo,
Drugich, co wszystkim za przykład służą.

A dobry przykład dać ludziom może,
Najmniejsze nawet stworzenie boże;
Często to pilna mrówka lub pszczoła,
Rumieni wstydem leniwców czoła.

Chodźcie do lasu, a zobaczycie,
Jakie to ptaszków przykładne życie,
Jak się dzień cały krzątają w pracy,
Choć tak maleńcy, choć tylko ptacy.

Naprzykład dzięcioł, lasów obrońca,
Do pracy wstaje ze świtem słońca,
I jak najlepszy jaki gajowy,
Na owad ślepy idzie na łowy.

Gdyby tak pilnie kuł swym dziobem,
Toby już dawno ten las był grobem;
Dawnoby nasze gaje i sady,
Na nic stoczyły brzydkie owady.

Ale on pilnie tych lasów strzeże;
Gdzie znajdzie owad, wnet go wybierze;
Potężnym dziobem puka po lesie,
Jakby im groził: „Ej strzeżcie mnie się".

Dziatwo! poczciwym idąc wciąż torem;
Niechaj ten dzięcioł będzie nam wzorem:
Tak jak on w lesie, my z nim w zawody,
Brońmy bliźniego od wszelkiej szkody!

Prawdziwe szczęście to radość, która wyświadczone dobro wnosi zpowrotem do duszy dobroczyńcy.

Edward Webersfeld

Carscy bohaterowie.

Obrazek sceniczny w 1 akcie na tle powstania z roku 1863/4.

Osoby:

Jenerał Djonizy Czachowski, lat 60, szpakowaty — postać okazała, krótko strzyżona broda, spory wąs — ubrany: kożuszek krótki nie pokryty — rogatywka z siwego baranka — opasany szerokim surowym pasem rzemiennym, szabla — na prostym rzemieniu — buty wysokie — w ręku nahajka, za pasem rewolwer — u piersi gwizdawka na czerwonym sznurku, przez ramię szarfa czerwonobiała.

Sulimirski, obywatel ziemski lat 50
Julja lat 20 }
Marynia lat 15 } jego dzieci
Władek lat 18 }
Nikiforow, kapitan rosyjski — lat 35
I. Kozak
II. Kozak
I. Polski Oficer
II. Polski Oficer
Walek, parobczak
Sołdat
Sołdaci, Powstańcy.

Rzecz dzieje się w Radomskiem w domu Sulimirskiego w maju 1863 r.

Pokój w domu zamożnym szlacheckim — w głębi drzwi główne — na prawo w ostatniej kulisie drzwi — na przodzie na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z palącą się lampką — stolik i dwa krzesła. Na lewo w drugiej kulisie okno — pod oknem fotel i mały stoliczek.

Scena I.

Sulimirski (siedzi w fotelu i czyta jakąś kartkę).

Julja i Marynia (siedzi przy stoliku po prawej i skubia szarpie).

Julja (do Maryni) Dziwny sen trapił mnie tej nocy. Byłam gdzieś pod lasem, w którym padały gęste strzały, a bokami przemykali się w popłochu powstańcy, ścigani przez jakieś dzikie potwory, ziejące dymem z krwią ociekających paszcz. Pomiędzy innemi przekradał się kulejąc jakiś młody chłopaczek... gdy się obrócił do mnie twarzą... poznałam naszego Władzia. Chciałam na niego zawołać, ale w tej chwili opadły go dwa olbrzymie wilki i rozszarpały w okamgnieniu. Zasłoniłam twarz z przerażenia, a gdy po chwili odjęłam ręce, stał tuż przedemną. Władyś cały i zdrowiuteńki, wskazując z wyciągniętą ręką w głąb lasu. Równocześnie rozległ się straszliwy huk, podobny do uderzenia pioruna, od którego zaczęły padać drzewa do okoła, przywalając mnie swoim ciężarem... Obudziłam się, lecz długo jeszcze nie mogłam się uspokoić.

Sulimirski. Sen, mara, Bóg wiara!

Marynia. Czy ojczulek otrzymał jakie wiadomości przez kurjera?

Sulimirski. Nie bardzo pocieszające. Jeziorański został wczoraj pobity pod Kobylanką i z resztką oddziału przedarł się do Galicji. Grelińskiego roznieśli Moskale w puch. W naszych stronach trzyma się już tylko Czachowski, ale go Moskwa otacza coraz ciaśniejszem kołem.

Julja. Jak się to skończy?

Sulimirski. Bogu wiadomo! — z dnia na dzień ma się ku gorszemu.

Marynia. Co się tam dzieje z naszym biednym Władkiem?

Sulimirski. Jest w oddziale Czachowskiego... może ... oby Bóg dał.

Marynia. Nie należało go puszczać ... skończył zaledwie 17 lat.

Sulimirski. Spełnił tylko swój obowiązek. Jego dziad służył w tym samym wieku pod Dąbrowskim, ja w szesnastym roku walczyłem pod Ostrołęką ... on także służył w ofierze na ołtarzu Ojczyzny to, co dziś jedynie możemy jej złożyć ... własną krew i życie.

Marynia. Jacy my biedni!

Sulimirski. Za grzechy ojców pokutują następne pokolenia.

Julja. Czy nie za długo jednak tej pokuty?

Sulimirski. Nie bluźnij! Niezbadane są wyroki Opatrzności i nikomu nie wiadomo, co jeszcze nam zapisane w księdze przeznaczeń?

Julia. Wybacz mi ojcze! Lecz patrząc na te straszne ciosy, jakie od wieku spadają na ten nieszczęsny kraj, przychodzi zwątpić w odwieczną sprawiedliwość.

Sulimirski. (surowo) Zamilcz! (C. d. n.)

Nauczysz się dobrze umrzeć, jeśli nauczyłeś się dobrze żyć.

Rozmaitości.

Produkcja rudy żelaznej w Polsce.

Według statystyki, rudę żelazną wydobywamy na Górnym Sląsku, oraz w okolicach Częstochowy w najznakomitszej ilości.

Na Górnym Śląsku posiadamy 7 kopalń w okolicach Tarnowskich Gór, które jednak rudy tej dają bardzo niewielkie ilości, wskutek tego, iż złoża na Górnym Śląsku są już obecnie na wyczerpaniu. — Podniesienie krajowe produkcji rudy nastąpić może jedynie w okolicach Częstochowy. Rudy żelaza, wydobywane w Polsce, są niskoprocentowe, posiadające około 30 proc. żelaza.

Zapotrzebowanie krajowe wynosi stosunkowo bardzo znaczną ilość, bo około półtora miljona tonn rocznie, produkcja zaś może wynieść narazie maksimum pół miljona tonn. Widzimy więc, iż niedobór jest znaczny. Brak ten zmuszeni jesteśmy kryć przez sprowadzenie rudy zagranicznej specjalnie ze Szwecji. Zaznaczyć przy tem należy, iż rudy sprowadzone ze Szwecji, należą do wysokoprocentowych, posiadają bowiem od 60 do 70 proc. żelaza. Mniejsze nieco ilości rudy sprowadzamy również z Jugosławji. Według statystyki, produkcja rudy żelaznej na Górnym Sląsku chyli się ku upadkowi. O zwiększeniu się produkcji na Górnym Śląsku niema obecnie mowy wskutek zupełnego wyczerpania złóż górnośląskich. Ale natomiast możliwe jest zwiększenie produkcji rudy żelaznej z pod Częstochowy.

Na ciekawy pomysł wpadł pewien Wiedeńczyk

Oto przyszedł do jakiejś restauracji i kazał sobie podać potrawę. Naraz krzyknął i wyciągnął z ust kawałek szkła twierdząc, że znalazł takowy w potrawie. Właściciel restauracji uwierzył temu, a obawiając się, by przez to nie odstręczył gości innych wręczył mu pewną sumę pieniężną. Pomysłowy Wiedeńczyk w podobny sposób wyłudził i w innych restauracjach pieniądze, aż dopiero policja wpadła na myśl, że to proste oszustwo i ptaszka zamknięto do klatki.

Gry i zabawy.

Opryszki i żandarmi.

Ażeby się ta zabawa dobrze udać mogła potrzeba przedewszystkiem odpowiedniej na to okolicy, gdzie są zarośla, drzewa, pagórki, wąwozy i różne dogodne kryjówki.

Z towarzystwa biorącego udziału w tej zabawie, przeznacza się kilku na żandarmów — reszta jest opryszkami, którzy kryją się jak który może najlepiej, a żandarmi starają się ich wynaleźć i uwięzić.

Na więzienie obiera się jakąś otwartą polankę w lesie, która jest strzeżona przez szyldwachów.

Poszukiwanie odbywa się tak długo, dopóki się wszystkich opryszków nie wyłapie. Jako osobliwszy zaszczyt poczytuje się temu, który ostatni, zostanie wytropiony i przeprowadzony do więzienia.

Jeżeli w okolicy niema tylu dogodnych kryjówek, wtedy jeden z uczestników zostaje tylko żandarmem, któremu przysługuje prawo pierwszego złapanego opryszka użyć do swojej pomocy.

Skoro inne opryszki to spostrzegą, zmieniają zaraz swoje kryjówki, aby nie zostali zdradzeni przez swojego dawnego towarzysza.

Każdy więc powinien się tak ukryć ażeby nawet żaden z towarzyszów o tem nie wiedział.

Żandarmi, ażeby się odróżnić od opryszków obwiązują sobie rękę chustką i są zaopatrzeni w małe gwizdawki aby w razie potrzeby mogli dać znać swoim kolegom.

Logogryf

ułożył D. G. z W. B.

Z szeregu podanych sylab ułożyć 21. wyrazów, których początkowe litery czytane z dołu do góry, utworzą imiona i nazwiska znanego powieściopisarza polskiego, ostatnie z góry na dół cenionego pisarza poety.

Sylaby: a, a, ba, bry, ca, cyn, ce, cho, dy, e, e, fi, gram, ce, i, i, im, tro, ko, kar, kon, ku, ki, ki, ju, ja, ja. lek, li, li, mocz, na, non, ne, ni, nor, niec, o, ło, ry, re, ry, sól, sor, s, ssa, se, u, wy wiec, w, wicz, za, gow, ze, sans, za, zo, t.

Znaczenie wyrazów.

1. Miejscowości o tym samym ciśnieniu powietrza.
2. Miejscowość sławnej świątyni egipskiej.
3. Bogactwo wydobywane z Karpat fliszowych.
4. Klasa pierwotniaków.
5. Rozkład cieczy.
6. Założyciel stoicyzmu.
7. Trzy litery z alfabetu.
8. Jedna z postaci epopei szlacheckiej.
9. Odrodzenie sztuki z wieku XV i XVI.
10. Ptaszki odznaczające się wspaniałością ubarwienia.
11. Rzeka w północnej Ameryce.
12. Miasto w Rosji stepowej.
13. Określenie dodatkowe odnoszące się do natężenia siły głosu.
14. Osobliwa gromada wśród gryzoniów.
15. Miara ciężaru.
16. Drzewo leśne.
17. Rodzaj drzew chlebowych.
18. Samogłoska i spółgłoska.
19. Wyrazy używane zamiast jakiegoś imienia
20. Poeta polski z drugiej połowy XIX w.
21. Znany bajkopisarz polski z XIX. w.

Rozwiązanie łamigłówki geograficznej z Nr. 14.

1. Jordan	5. Ukraina	10. Sydnej
2. Urugwaj	6. Santiago	11. Sewilla
3. Labrador	7. Zanzibar	12. Astrachan
4. Jawa	8. Kongo	13. Kanton.
	9. Orenburg	

Juljusz Kossak.

Rozwiązanie nadesłali: Władysław Pokojski z Kazanic, Antoni Tomasik Jania Góra, Władysław Ziętak Swiecie.